

## POSKROMIENIE DZIKUSKI

**S**erialu o Malickiej część czwartą (i nie ostatnią!). Streszczenie odcinków poprzednich: I – debiut ekranowy artystki w „Nie wolnicy miłości”, 1923. II – „Zew morza”, 1927. III – „Mogiła Nieznanego Żołnierza”, 1927.

– O czym będziemy dziś rozmawiać? – pyta pani Maria. Podpowiadam, że następną była „Dzikuska”... – O, to ważne!

Ważne z każdego innego względu, tylko nie artystycznego. Na to zgodnie pomstowali krytycy po premierze filmu z końcem 1928 roku. Bo naiwnością i pretensjonalnością fabuły „Dzikuska” biła poprzednie rekordy „Iwonek” i „Trędowatych”, które przemaszerowały przez polski ekran tropem drugorzędnej literatury, odznaczającej się takim np. stylem: „Wicher zawrotny rozszalał się w młodzieńczej krwi” lub „Zmysły przypadły cicho do nóg”...

To zaczerpnięte zostało z książkowego tekstu Ireny Zarzyckiej, autorki ok. 20 przedwojennych powieści o miłości („Ślubne pantofelki”, „Dzikuska”, „Jawnogrzecznicza”, „Panna Irka”, „Kwiat jabłoni” itp.) – przeczytanych, przepłakanych, przewzdychanych przez wszystkie panienki z dobrych domów i przez kucharki. Ostatni ślad po pisarce, jaki napotkałem, to rozmowa Teresy Krzemień w „Kulturze” z r. 1975 z emerytowaną nauczycielką i bibliotekarką w Pruszkowie – czarującą starszą panią, która z pogodnym uśmiechem wspominała czas, kiedy pisywała najmłodniejsze książki, a pisywała, bo „była szczęśliwa i rozszalała ją radość”.

Prototyp dzikuski spotkała autorka w majątku pewnego barona w Karpatach. Owa kobieta umarła przy pierwszym dziecku w połogu, lecz ożyła pod piórem Zarzyckiej w powieści, która zrobiła zawrotną karierę. Kino sięgnęło po ten bestseller już w rok po jego wydaniu. Reżyser Henryk Szaro wiedział od początku, że rolę studenta, który przyjeżdża do dworu, by udzielać korepetycji zaniedbanej edukacyjnie i krnąbrnej pannicy, zagra Zbyszko Sawan, wzięty już wtedy aktor filmowy („Pod banderą miłości”, „Przedwiośnie”, „Huragan”). Lecz Sawan nie wyobrażał sobie bynajmniej, aby liryczna – Malicka – na scenie grała wówczas Melę w „Moralności pani Dulskiej” – mogła mu być partnerką (kontrkandydowała m.in. Loda Halamą).

Malicka nie byłaby jednak Malicką, gdyby tego przetargu nie wygrała, a „Dzikuska” nie byłaby „Dzikuska” bez Malickiej. Wiośniana Marysia wcale nie okazała się tak liryczna, jak się niechętnemu Sawanowi zdawało i z osobistą satysfakcją wyczyniała mu psikusy, figle i szykany, jakie wynikały z roli. Z roli wynikały też narodziny uczucia: „Ita zapłonęła ku rozkochanemu Witoldowi miłością niepoahańowaną i namiętną”...

Zycie postuchowało nakazów sztuki i ułożone było równoległe. Oboje wcześniej w ogóle się nie znali, potem nie lubili, wreszcie zaczęli się sobie podobać i miłość doprowadziła do ołtarza. Pani Maria niewiele pamięta z realizacji filmu, pamięta natomiast doskonale to, co działo się równoległe, prywatnie w sercu i na ust koralu.

W piątek 13 września 1929 r. odbył się ślub w kościele Zbawiciela w Warszawie – cicho, o 5–ej rano, aby tłumy nie oblegały pary (ob) ulubieńców publiczności. Udzielał go ks. prałat Nowakowski – nie z rodziny, choć Sawan nazywał się naprawdę właśnie Nowakowski. Kiedy dyr. Zygmunt Nowakowski (znow!) angażował młodego aktora na krakowską scenę, orzekł, że dwóch Nowakowskich w teatrze to stanowczo za dużo i wtedy powstał ów „Sawan” jako skrót od nazwiska babki, hr. Sawaniewskiej. Dorodny Zbyszko wzenił się do pięknego, 4-pokojowego mieszkania Malickiej przy ul. Flory, ona zaś serdecznie przyjęta została do rodziny męża, składającej się z bardzo przystojnego dyrektora cukrowni, urzekającego ojca Sawana i jego siostry, Jagi Boryty, również aktorki filmowej.

Pani kochana – przecie to jak w bajce, jak w kinie, jak w marzeniu: byli młodzi, urodziwi, rozmitowani w sobie, popularni i bogaci! Mieli auto – luksusowy samochodzik sportowy, specjalnie dla nich wyprodukowany przez firmę „Tatra”. Tym wozem udali się w podróż poślubną. Dokąd? Naturalnie na Sycylię. Jak mógł się nazywać magazyn, który to opisał? Mógł się nazywać tylko i wyłącznie „Teatr i życie wytworne”. Zygmunt Nowakowski też odnotował w swej „Serdecznej geografii”: „Pojedziemy dzisiaj do ślicznej p. Marysi Malickiej, która z półboskim Sawanem osiadła również na sycylijskim brzegu”.

Tatrą pomknęli także zobaczyć ówczesny ewenement: Międzynarodową Wystawę w Poznaniu i odbyli wielkie tournée artystyczne po Polsce (7.000 km, 57 miast) z graną razem z Węgierką sztuką „Trio” Freda Lenza. Choć oboje mieli prawo jazdy, auto prowadził Sawan, zamitowany automobilista – zawsze spokojny i opanowany: na planie filmowym i w samochodzie. A w małżeństwie miękki i tagodny? – rzucam prowokacyjnie sugestie, że energiczna MM zrobiła zeń pantoflarza – Owszem, miękki i tagodny, ale zawsze bardzo ceniałam jego zdanie, przemyślane i rozważne...

Poskromienie dzikuski dokonało się w powieści, w kinie i w życiu: „gdy noc zaczęła nasiąkać perłową przedjaśnią dnia, ich oczy mówiły do siebie całe poematy tęsknoty i miłości”... Zaczepki i flirty toczyły się na balu maskaradowym, na moście i na łące, ale głównie w konarach i gałęziach parku w jednym z podkrakowskich majątków, gdzie kręcono plenery (do owego upodobania dzikuski Maria Malicka nabrała wprawy podczas wcześniejszych wakacji: – W cudownej wsi Stryszawa za Suchą Beskidzką nie było drzewa, na które bym się nie wdrapała!).

Jakież tam odchodziły wyznania i pocałunki! Publiczność więc szalała, oglądając „stoneczną historię z tezką”. Cóż mogli na to poradzić panowie Stonimscy i panie Samozwaniec, twierdząc, że „ręk brakuje, by je załamywać” i głosząc dekonstrukcję polskiego kina w sezonie 1928/29? Nic nie mogli poradzić, choćby mieli rację.

**WŁADYSŁAW  
CYBULSKI**